

Chuchnij mi, mamó

17 kwietnia 2008

Trwa polowanie na rodziców.

Jak doniosło 10 marca Radio Wawa, mały chłopiec odkręcił kran i poparzył się gorącą wodą, chociaż tkwił w chodziku, co mocno utrudnia poruszanie się po mieszkaniu. Policja stwierdziła, że matka była nietrzeźwa. Grozi jej zarzut pozostawienia dziecka bez opieki, a może nawet narażenia go na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia.

To teraz rutynowe postępowanie policji i prokuratury. Gdy tylko dochodzi do jakiegoś wypadku, którego ofiarą pada dziecko, każe się matce (rzadziej ojcu) dmuchać w alkomat, ewentualnie badać krew. Piła – jest winna. Za przestępstwo uchodzi więc upicie się we własnym domu, za zamkniętymi drzwiami własnego mieszkania, jeśli tylko narąbana osoba ma małe dziecko. Nieważne, czy jest to nałogowe picie, a więc choroba powodująca zaniedbywanie dziecka, czy jednorazowy wyskok, efekt imprezy okolicznościowej. Do wychowywania dzieci uprawnieni są w Katolandzie wyłącznie stuprocentowi abstynenci. Ich bowiem nikt się nie czepia, nawet gdy pozostające pod ich opieką bachory wykorzystują moment, gdy mamusia pitrasi w kuchni obiad, żeby wdrapać się na parapet i skoczyć z okna. Wszyscy wtedy uznają, że to nieszczęśliwy wypadek i kropka.

Od lat najwięcej tragicznych wypadków z udziałem dzieci zdarza się na wsi w porze intensywnych prac polowych, np. żniw. Spuszczone na chwilę z oka dzieci płaczą się samopas wśród kombajnów i snopowiązałek, wpadają pod ciągniki, kosiarki obcinają im paluszki i główki. Nikt jednak nie stawia wtedy rodzicom zarzutów kryminalnych, gdyż praca rolnika święta jest i basta. Na wsi także zdarza się najczęściej, że dziecko – bawiąc się z ulubionym pieskiem – znika z oczu dorosłym i gubi się w pobliskim lesie, gdzie następnie poszukują go przez trzy

dni połączone siły policji, straży pożarnej i sąsiadów ochotników. „Dopiero co bawił się na podwórku i nagle zniknął” – szłocha przed kamerami TV matka zaginionego. Bo szloch matek przed kamerami niezbędny jest w każdym programie informacyjnym wszystkich telewizji. Niezależnie od tego, jak długo trwały i ile kosztowały poszukiwania, nikt nie ma pretensji do rodziców, jeżeli byli trzeźwi.

Logicznie rzecz biorąc – żeby skazać mamusię poparzonego szczyła, o którego krzywdzie donosi Radio Wawa, należałoby udowodnić, że nic by mu się nie stało, gdyby była trzeźwa. Przeprowadzenie takiego dowodu wydaje się jednak praktycznie niemożliwe. Powszechnie wiadomo, że dziecko jest istotą nieobliczalną, niebezpieczną dla siebie samego i otoczenia. Pomysłowość tego stworzenia nie zna granic. Wystarczy, że matka wyjdzie na minutę do łazienki – a ono zadławi się połkniętym guzikiem lub wsadzi rączkę do gniazdka elektrycznego. Wpadnie do kuchni i złośliwie dziabnie się widelcem, zje ziemię z doniczki, pociągnie za ogon kota, który w rewanżu wydrapie mu oczko. Albo, jak uczynił to 2-letni synek naszej znajomej, wymknie się z domu i pogna galopem na bagnisty brzeg pobliskiej rzeki z wyraźnym zamiarem utopienia się w jej nurtach (w ostatniej chwili złapano go za kołnierz).

Chcąc mieć gwarancję, że maleństwu nic się nie stanie, należałoby trzymać je w klatce, i to solidnie przyśrubowanej do podłogi. Ale wtedy narazilibyśmy się na zarzut pozbawienia go wolności czy wręcz znęcania się.

Autorka tej noty posiada dziecko, które kiedyś zawadziło nóżką o brzeg dywanu i runęło na podłogę, łamiąc sobie obojczyk. Przeżyło potem miesiąc zakute w gipsowy pancierz od brody po pas. Działo się to na szczęście w czasach PRL, gdy rutynowe podejrzewanie rodziców o zbrodnicze zaniedbywanie dzieci nie było w modzie, bo telewizja zajmowała się czymś innym. Rzecz w tym, że przecież śmiertelnie niebezpieczne dywany znajdują się w niejednym polskim domu.

Autor: D.Z.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 12/2008](#)